

SPIIS TREŚCI

Próżnia	6
Nosiciel	35
Paradygmat	73

PRÓŻNIA

W rocznicę tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego

— Gorszej nory nie mogłeś znaleźć? — Dżela odruchowo położyła dłoń na swoim brzuchu.

— Nigdzie indziej nie chcieli się ze mną spotkać. Zresztą co nam może jeszcze zaszkodzić? — odparł obojętnie Protor.

— Nie chodzi mi przecież o nas. — szarpnęła go za rękaw. Odwrócił się i spojrzał na nią. Często zastanawiał się dlaczego z nią jest. Znał tyle piękniejszych kobiet. Dżela nie była piękną kobietą, choć piękno, tutaj, kilkaset metrów pod ziemią, zmieniło swoją tradycyjną formę; wciąż było jednak nagrodą za udaną adaptację środowiskową. Dżela jeszcze nie miała łusek, skorupy, nie straciła owłosienia i miała niezły wzrok, a jej skóra była jednolita, bez żadnej plamki.

W korytarzu było coraz więcej bocznych wejść, przez które wchodziło i wychodziło coraz więcej ludzi z różnych poziomów subterry. Można było wszystko kupić: świeże owoce, warzywa, mięso, lekarstwa, broń, narzędzia, nowe spejsery. Dymiły prowizoryczne garkuchnie i wabiły niezwykłym aromatem turkusowe kostki rozkoszy. Rozbrzmiewała muzyka.

Pancerzaki, ludzie o plecach i głowie pokrytych łuskami, specjalizowali się w stosowaniu wiedzy technicznej.

Ich paznokcie przekształciły się w ostre, twarde i cieniutkie narzędzia o niepowtarzalnych kształtach. Byli bardzo spokojni, a gdy patrzyli w bok wyginaли w charakterystyczny sposób całe ciało.

Bielaki byli pozbawieni owłosienia, o skórze niemal przezroczystej i gdyby nie nosili specyficznych dla siebie tunik, kończących się tuż nad kolanami, w ich klatce można byłoby dostrzec bijące serca i tętniące pajęczyny naczyń krwionośnych. Protor miał kiedyś bielacką kochankę. Była jak ocean.

Tuniki bielaków były pokryte tysiącami poziomych linii o różnych, zmieniających się barwach. Każdy bielak emitował widmo świetlne właściwe tylko jemu. Były dekoderni ciała, pragnień, emocji, bólu, wiedzy... Pozwalało im to przekazywać między sobą nie tylko ważne informacje, ale tworzyć specyficzną sztukę. Bielaki wytworzyły namiastkę odrębnej kultury. Większość znanych artystów była pochodzenia bielackiego.

Pomiędzy tymi dwoma gatunkami żył trzeci, tradycyjny, którego ciała nie wykazywały przeważających cech dywergencji w jedną lub drugą linię adaptacyjną pod ziemią. Dżela i Protor należeli do tej grupy.

— Po co rodzisz na takim świecie? - wyszeptała nagle przez zęby do Dżeli kobieta o czarnych, równo ułożonych cętkach na skórze i kilku kępkach włosów na głowie.

Dżela odepchnęła ją, szybko skręcili w następny korytarz. Skąd ona o tym wie? Pomyślała.

Szelest generatorów był tutaj cichszy. Pusty korytarz biegł idealnie prosto. Protor spojrział jeszcze raz na spejsera, aby sprawdzić swoje położenie. Współrzędne się zgadzały, jednak żadnego wejścia nie było.

NOSICIEL

Pracownikom korporacji

To było jej ostatnie kasznięcie, ostatni szelest lasu o świcie. Niczuldyd wytarł ręce w szorstkie prześcieradło, bo innego nie znał, zostawiając niebieskie plamy. Zaraz tu będą, pomyślał. Znał Nejrę bardzo długo, dziesięć dni. Została przydzielona podczas ostatniej parcelacji zasobów za uzyskane wyniki. Po raz kolejny z naddatkiem zrealizował postawione cele.

Efektywność. Tej cesze zawdzięczał to co było niedostępne innym konkurentom: szansę na biologiczne przedłużenie linii. Jego materiał genetyczny analizowany w kolejnych syntnerkach uzyskiwał coraz lepszy scoring.

Położył jej piękną głowę na nocnej szafce i czekał na nich. Mogła tego nie mówić... choć wewnątrz musiał przyznać, że trafnie ją dobrali. Jak nigdy dotąd. I to wydało mu się bardzo podejrzane. Poglaskał czule po policzku, patrząc w roześmiane oczy. Powstrzymał się, aby ją pocałować na pożegnanie. Przecież to tylko syntnerka, wprawdzie idealna, ale jednak syntnerka.

W pokoju unosił się już gaz. Nie słyszał łomotu, gdy drzwi wejściowe runęły wyrwane ze ściany, widział to jako rozkołysane firanki na wietrze.

Zdołał się jeszcze podrapać po głowie jak zwykle to czynił w sytuacjach nagłego zakłopotania.

— Kto do mnie mówi?

— Niczuldycie, ja jestem twoim narratorem. Mam zaszczyt być twoim przewodnikiem, a ty moim nosicielem. Nikt poza nami nas nie usłyszy. Nie bój się, wszystko ci wytłumaczę, jeśli to zabrzmii najbardziej nieprawdopodobnie musisz to przyjąć spokojnie jak niepodważalną prawdę, która tutaj obowiązuje. Jest tylko to, nie masz niczego innego. Witaj w świecie przeznaczonym dla Recykliniarzy. I nie wiąż tego z wątkiem, że twój dziadek był cykliniarzem, a ty przed chwilą pomyślałeś o cinkciarzach. Koniec! Wróć! Stop! To tylko podobieństwa dźwiękowo-słowne, owsiki significanty. Musisz być teraz szczególnie wyczulony na słowa, ponieważ słowa będą ci zastępować przez jakiś czas rzeczywistość, czyli rzeczy stan, wszystko. I nie wiąż tego z wątkiem: Wszystko. Koniec! wróć! stop! Póki co chodzi o małe wszystko, „wszystko” z małej litery „w”, czyli „prawie wszystko”. Nie musisz ze mną rozmawiać, komunikujemy się myślami. Ma to swoje dobre i złe strony. A kiedy uznam, że absorbujesz treść w zadowalającym stopniu, że nie mamy już strat w konwersji „treść-znak”, przestanę używać słów w twoich myślach, w naszych myślach. Podobieństwo słowne nie implikuje podobieństwa treści, słowo jest narzędziem, znakiem, a znak jest fizycznym tarcie dla wszelkich znaczeń. Dlatego musimy zredukować to nieszczęsne tarcie. Tak więc: zero skojarzeń słownych, skup się tylko na abstrakcyjnych pojęciach. Brawo! Szybko się uczysz, Niczuldycie, szybko się przystosowujesz. Wreszcie, dobrze i spokojnie. Dziękuję za współpracę, zakończyliśmy pierwszy etap adaptacji.

— Niczuldycie, mamy wciąż kontakt przestrzenny. To dobrze, że jesteś spokojny. Lustrzane odbicie mózgu

— Wiedziałam, Niczuldydzie Govalsky, żeby właśnie na ciebie postawić. Wiedziałam mój Herkulesie.

— Przecież ty jesteś... byłaś ... Co robisz po tej stronie?

— A skąd masz pewność, że to inna strona? — zaśmiała się — Nigdy mnie nie doceniałeś, nie oczekiwałam tego. Ale ja ciebie tak. Dlatego jesteś wolny.

— Wolny? A ciebie naprawili? To znaczy, przepraszam, zmodernizowali.

Rozśmieszyło to ją bardzo-bardzo, tak bardzo, że gdy się śmiała Niczuldyd ujrzał małą tęczę na rozpylonej chmurce jej śliny pod słońce.

— Głuptasie, kiedy wy, mężczyźni to wszystko rozumiecie, że najpierw to wy musicie być zakwalifikowani i zmodernizowani, że wy jesteście selektywni, z pewną niedoróbką. Jak ja się cieszę, że na ciebie postawiłam! A wybór miałam ogromny, wszystkie koleżanki bez wyjątku mi się dziwiły, że ten Govalsky, to wiesz, jest nie bardzo... Ale ja wiedziałam, byłam pewna! Wejźmy do domu. Jest już tutaj.

— Poczekaj, wytłumacz mi tylko proszę, przecież byliśmy ze sobą, z tamtej strony... no wiesz... z tamtej strony budynku, a ty byłaś....

— Kochany, powiedzmy że tak było, ale w złym śnie i zamknijmy już tę historię.

— Jak to powiedzmy? Byłaś, znaczy nie byłaś człowiekiem, byłaś syntnerką, którą mi przydzielono. Polubiłem cię, bardzo, byliśmy długo, dziesięć dni. Prawdziwych kobiet nie znałem, nie znam, nie widziałem, nikt nie widział i nie zaznał, wiesz, bo ja chciałem ciebie, cholera, no wybacz mi... — powiedziawszy to bardzo mocno przytulił ją do siebie.

— Ale teraz widzisz, domyślasz się, mój miły, że tamta

PARADYGMAT

Pamięci Kurta Gödla

Niczuldid jest silnym mężczyzną na ciele, które nabrało twardości w trudach żeglowania i wiosłowania pomiędzy podwodnymi, śmiertelnie niebezpiecznymi skałami, okalającymi cały świat, gdzie mieszkał.

Potrafi z najgłębszych rozpadlisk wyławiać najpiękniejsze muszle z perłami, ucząc się cierpliwości i sprytu w unikaniu zagrożeń. Ta zdolność zapewniła mu pomyślność wśród rówieśników, szczególnie wśród dziewcząt, które chętnie spotykają się z nim w chacie dla narzeczonych. Niczuldid ma wiele blizn, które budzą szacunek, ale jego duch wciąż pozostaje chłopcem. Kochają go ludzie, kocha go słońce, którego praw przestrzega, nie rozumiejąc ich wcale.

Nadchodzi noc, noc podczas której ma wypłynąć w ocean by zajrzeć w Oko potwora, Oko otwierające morze i niebo. Wówczas jego duch także stanie się mężczyzną. Śmiałkowie, którzy wracali z Oka łączyli się z kobietami i wychowywali dzieci, a ci co nie powracali — byli tych dzieci ojcami.

Bóg płodności sprawiał, że rośliny rosną, zwierzęta się tuczą, a kobiety rodzą. Lud ten traktował narządy płciowe jako skrawki ciała doznające lub zadające rozkosz. Dzieci były przynoszone przez duchy-ojców, tych którzy nie po-

— Znowu śniłeś?

XIKS drgnął i ocknął się gwałtownie w grawitacyjnym fotelu, stan nieważkości był dla niego już medycznym wskazaniem. Rzeczywiście zasnął. Zdarzało mu się to ostatnio coraz częściej. Jego długość życia dobiegała końca. Coraz częściej męczył się i zasypiał. Śnił o końcu i przejmowało go we śnie nieznane uczucie, mrowiły go dreszcze, miał krótki oddech, ale gdy się budził uśmiechał się do siebie i był niezwykle podekscytowany tym co wkrótce miało go spotkać.

— Tak, znowu. — odmyślił stojącemu w głębi ciemnej sali YGREK.

Wyciągnął z dziwnej skrzynki, leżącej na czymś co przypominało stół, zwykłego, czerwonego pomidora i przekroił długim, ostrym jak laser paznokciem. Korzenna woń rozeszła się szybko wokół. Sok wypłynął, ale wcale się nie rozlał, krople tylko grawitowały w powietrzu przed jego ustami jak atomy lub układ planet. Przyglądał im się długo. Wziął głęboki oddech i wciągnął wirujące krople w nozdrza. Uwielbiał pomidory od urodzenia, najbardziej te z genami bazylii i rozmarynu. Pół życia i abonamentu CUBE przeznaczył na poznanie ich zaskakującej historii biologicznej, dotarł nawet do punktu czasoprzestrzeni, gdy pojawił się pierwszy pomidorowy mutant z owocem gigantem i to wtak zaskakującym miejscu Ziemi. To był początek... Kilka ziaren soli, oliwa, daktyl. Zjadł. Zaplótł ręce na piersi i kciukiem gładził tunikę z włókna skał nowo odkrytej planety. Esculentum, esculentum, jedynie ty nigdy mnie nie zawiodłeś... -myśłosłowił.

Miał jeszcze szczęście przed zaśnięciem, to taki eufemizm na słowo śmierć, doświadczyć rzeczy wyjątkowej, która zdarzała się raz na kilkaset lat — Transgresji.

to tylko adaptacje procesów fizycznych. Nic ponad to co jest!

Schylił głowę do przodu w kierunku skrzynki, z której wcześniej wyciągnął pomidora, aby przekazać swoje myśli do PLATO. Ze skrzynki wydobył się biało-fioletowy snop światła i zatrzymał na czubku jego głowy. Pomyślał, że robi to może ostatni raz. Dreszcz przeszedł po karku. YGREK gwałtownie myśłosłowił z głębi ciemnej sali:

— *Rozpoczyna się!*

Dopiero teraz zobaczyłem ich twarze, twarze pełne tak wielu szczegółów, że zrozumiałem dlaczego unikają swojego wzroku. Można było patrzeć w tę twarz bez końca... Przez czoło płynął mały strumyk, w którym pluśkały się małe rybki, rozgałęział się na fałdach czoła, rozwidlał i spływał do dwojga oczu, stawów mieniących się szafirami wody i błyskającymi łuskami podwodnych istot, pośrodku pływały małe łódeczki z nagimi ludźmi, którzy poruszali się na nich swobodnie, rozmawiali i łowili ryby. Można było usłyszeć ich rozmowy, plusk wody, szum trzciny. Ponad wszystkim górował nos, górski szczyt, którego zbocza pokrywało niezliczone mnóstwo kwiecica, falującego od wiatru. Po łąkach goniły zwierzęta, a u podnóża rozciągały się pustynie policzków z pofalowanymi piargami piasków, niezliczone ziarna szczegółów. Jak gdyby ktoś pokrył skórę twarzy malowniczym skrawkiem ziemskiego arrasu. Były twarze oceany, lasy, pustynie, sawanny, po których drapieżne koty goniły swoje ofiary, wszystko co tylko możesz zobaczyć na Ziemi.

Dziwnie podekscytowany, stan rzadki jak na owe czasy, XIKS wpatrywał się wbrew nadsyłanym myśłosłowom z PLATO — w ekran z danymi. Transgresja została aktywowana. Rój współrzędnych przesunął się przed jego